

Ewa Czownicka

psycholog

Świat oczami trzylatka

Moje trzecie urodziny

Hurra! Dzisiaj coś się zmieniło w moim życiu – zostałem trzylatkiem. Skąd o tym wiem? W domu było wielkie poruszenie. Już od rana mama i tata ściskali mnie i całowali, i mówili, że mi gratulują, bo skończyłem trzy lata. Potem były prezenty. Klocki, kolejka z szynami i rower. Na przyjście gości pomogli mi włożyć odświętne ubranie. I znów każdy mnie całował, poklepywał, przytulał. I oczywiście dawał prezent. Trudno policzyć, ilu było tych gości, i zapamiętać, co dostałem. A na koniec pojawił się wielki tort z trzema świeczkami. Dobrze wiem, ile było świeczek, bo przy ich zapalaniu wszyscy głośno liczyli: jeden, dwa trzy. I musiałem mocno dmuchać, żeby je zgasić. Tak mocno nadałem policzki, że nawet nie wiem, czy mi się to udało za pierwszym razem. Ale chyba tak, bo wszyscy klaskali i głośno śpiewali: „Sto lat, sto lat!”. I gratulowali mi, że niedługo pójdę do przedszkola, skoro jestem taki duży. Tak naprawdę, to wcale nie wiem, czy się cieszyć, czy nie. No bo tak...

O przytulaniu

Bardzo lubię przytulać się z moją mamą i moim tatą. Najbardziej wieczorem, tuż przed zaśnięciem, albo rano, kiedy się przebudzę. Tak na dobry koniec i początek dnia. Przytulam się do nich, kiedy jestem radosny i kiedy koniecznie chcę się podzielić swoim sukcesem. Najbardziej potrzebuję ich obecności, kiedy jest mi smutno albo spotka mnie coś niemiłego. Albo kiedy się przestraszę. Dobrze, jeśli są wtedy blisko mnie i mogę poczuć ich ciepłą obecność. A jeszcze lepiej, jeśli sami podejną do mnie i pocieszą. Wtedy wiem, że oni też wiedzą, jak bardzo źle i samotnie się czuję.

O całowaniu

Trochę gorzej jest, kiedy nagle wiele innych osób domaga się mojej bliskości. Te całusy, uściski, podnoszenia do góry, bliskość tyłu twarzy i towarzyszący temu gwar i śmiechy są trudne do zniesienia. Sprawę pogarsza ubranko, często niewygodnie krępujące ruchy. Nie bardzo wiem, jak się uwolnić, wykręcą buzię, wyrywam się, ale to jest mało skuteczne. Prawie jestem gotów krzyknąć, ale na szczęście całe to zamieszanie się kończy.

O prezentach

W ogóle to fajna rzecz, ale... Najbardziej lubię te, którymi od razu mogę się bawić. Rozumiem, do czego służą, wiem, co sam mogę z nimi zrobić. Nawet jeśli muszę się trochę natrudzić, to dam sobie radę. Gorzej jest z tymi, przy których potrzebuję pomocy dorosłych i w końcu to oni się bawią, a ja tylko się przyglądam. Jak mam ich za dużo, to nie wiem, czym się bawić, próbuję wszystkich i wtedy robi się straszny bałagan. A ja tak nie lubię sprzątać!

O dmuchaniu

Zdmuchiwanie świeczek to zupełnie odłotowa sprawa, tym bardziej że na co dzień nawet nie mogę stanąć w pobliżu ognia. A tu jestem tak blisko i dmucham ze wszystkich sił. Wcale nie jest łatwo nabrać powietrza, nadąć policzki i dmuchnąć. Jeszcze niedawno nie umiałem, ale teraz jakoś mi to wychodzi. To i tak jest łatwiejsze niż dmuchanie przy wycieraniu nosa! Z jedzeniem tortu też nie jest najłatwiej. Jest słodki, i to bardzo lubię, ale dlaczego tak łatwo się rozmazuje po buzi i rękach, a co gorsza na odświętnym ubraniu.

O zasypianiu

Tego dnia nie idę spać o zwykłej porze, mogę biegać i bawić się do woli, bo nikt mnie nie namawia do łóżka. W końcu padam ze zmęczenia i ktoś układa mnie do snu. Zasypiam w otoczeniu moich nowych zabawek, z ukochaną przytulanką w ręku. Tuż przed zaśnięciem przypominam sobie, że niedługo zostanę przedszkolakiem, nie wiem, co to znaczy, ale nie mam już siły o tym myśleć. Zapytam mamę, jak się obudzę. Tak kończy się mój dzień urodzin.

Zapisy do przedszkola

W końcu nadszedł ten dzień. Rano mama mi powiedziała, że w południe idziemy się pobawić w przedszkolu. Tam, gdzie będę kiedyś chodził i bawił się z dziećmi. Po co mi to przedszkole? Przecież teraz też chodzę z mamą na plac zabaw i tam są dzieci. Czasem nawet siedzimy razem w piaskownicy i każde bawi się swoim kubelkiem i łopatką. Za to na zjeżdżalni bywa tłoczno i trzeba czekać na swoją kolej, kiedy chce się zjechać. A jak się ktoś przepycha, to zaraz przybiega jakaś mama albo babcia, albo niania i nie pozwala. Tak naprawdę to wolałbym mieć zjeżdżalnię tylko dla siebie, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

Spotkanie pierwsze

No więc idziemy do tego przedszkola. Już na początku było dziwnie. Weszliśmy do jakiegoś nieznanego domu, a tam pełno dzieci i dorosłych. Ciasno i głośno. Mama mnie rozebrała, założyła mi kapturkę i poszliśmy dalej. Ktoś nas przywitał i mama zaczęła coś pisać. Trzymałem się jej bardzo blisko, żeby mi nie zginęła. Potem chciała przyczepić mi karteczkę do ubranka, tam było moje imię – tak mi powiedziała. Nie miałem wielkiej chęci, ale kiedy pokazała mi taką samą karteczkę u siebie, zgodziłem się. I gdzieś poszliśmy. Rozejrzałem się, ale na wszelki wypadek trzymałem się kurczowo ręki mamy. To była wielka sala, po której jedne dzieci biegały, a inne siedziały na podłodze i coś rysowały razem z towarzyszącym dorosłym. Niektórzy byli z mamami, tak jak ja, inni z tatami. Zobaczyłem piłki, tunele i basen z piłeczkami. Ten ostatni znałem, bo bawiłem się w takim samym w sali zabaw dla dzieci. Trochę mnie to ośmieliło i postanowiłem poskakać w kulkach razem z innymi. Na wszelki wypadek mamie kazałem stać obok, tak dla większego bezpieczeństwa. Na razie każdy zajmował się sobą, ale po chwili jakaś pani kazała przyjść do kółeczka i usiąść na kolanach mamy lub taty.

Zaczęły się zabawy, nie bardzo pamiętam jakie, ale było fajne baraszkowanie. To później, bo na początku obca pani śpiewała powitanie dla każdego dziecka, wywołując je po imieniu. Niektóre dzieci odważnie machały rączką, inne wstydliwie zasłaniały buzie albo wtulały się w mamę czy w tatę. Czekałem na swoją kolej, była coraz bliżej i czułem się niepewnie, nie wiedziałem, co robić. Z całej siły wcisnąłem się plecami w mamę. Chciałem pomachać, ale coś mnie powstrzymywało. W końcu pomogła mi mama i pomachała za mnie, a ja zaraz odczułem ulgę. Tańczyliśmy jeszcze w kółeczku i biegaliśmy jak wąż, jedno za drugim. Na szczęście wszystko razem z mamą.

Kiedy poczułem się pewniej i nawet chciałem zrobić coś sam, jakaś pani powiedziała, że to już koniec spotkania, trzeba się ubrać i iść do domu. Byłem tak przejęty i zmęczony, że nawet nie pamiętam, jak wyglądały nowe panie. Nie szkodzi, mama mówi, że niedługo znowu tam pójdziemy. Dobra, niech będzie. Teraz muszę coś zjeść i przespać się w swoim łóżeczku.

Spotkanie drugie

Tym razem tata powiedział, że idzie ze mną do przedszkola. A ja chciałem iść na plac zabaw! Plac zabaw jest lepszy! Nic z tego, dorośli czasami stawiają na swoim, dowiedziałem się, że jak będę grzeczny w przedszkolu, to zaraz potem pójdziemy na plac zabaw. Bo w przedszkolu będziemy tylko godzinę. Zgodziłem się, choć niechętnie, bo nie wiem, co to jest godzina. Pewnie bardzo długo! I co to znaczy, że mam być grzeczny? Czy mam spokojnie stać i nie biegać, czy robić to, co każe ta obca pani? A może coś jeszcze? Kto mi to może wytłumaczyć? Nie umiem jeszcze o to wszystko zapytać, właściwie to potrafię tylko powiedzieć, co chcę i czego nie chcę robić. Resztę mama i tata sami wiedzą najlepiej.

Przyszedliśmy na miejsce. Na początku wszystko poszło łatwiej, bo było tak samo jak poprzednio. Sam pobiegłem na salę, ale przypomniałem sobie, że mam być grzeczny, więc stanąłem i rozglądałem się dokoła. Było dużo dzieci i dorosłych, i były zabawki. Dzieci robiły różne rzeczy, niektórzy dorośli byli koło nich, inni stali z boku. Nie wiedziałem, co wybrać, i wtedy podeszła do mnie jakaś obca pani i pokazała mi, że mogę pobawić się piłką albo przejść przez tunel, albo zbudować coś z klocków. Wziąłem piłkę i rzuciłem nią z całej siły. Daleko, najdalej jak potrafiłem, ale wtedy pani powiedziała, że tak rzucać nie można, bo tam są dzieci i piłka może kogoś uderzyć. Pokazała mi, jak wrzucać piłkę do takiej siatki na kole. I wrzucaliśmy na zmianę. Było fajnie, ale mi się znudziło. Pobiegłem do tunelu, zajrzałem do środka – był pusty. Przeszedłem na drugą stronę i zaraz potem znowu na początek. Ale za drugim razem postanowiłem wrócić tunelem. Okazało się, że za mną szło inne dziecko, które nie chciało mnie przepuścić. Usiadłem smutny w środku i już tylko bardzo chciałem, żeby przyszedł mój tata. Zbierało mi się na płacz, kiedy usłyszałem jego głos. Spojrzałem w tamtym kierunku i zobaczyłem twarz tatusia, który gestem zapraszał, żebym wyszedł w jego stronę. Odetchnąłem z ulgą i wpełźłem prosto w ramiona taty.

Zaraz potem były zabawy w kółku. Znowu się witaliśmy i teraz było trochę mniej strasznie. Baraszkowaliśmy i najfajniejsze było łapanie taty, który uciekał po sali, ale wołał, żeby biec za nim. Trzeba było szybko i dobrze się orientować, żeby się nie pogubić i nie zderzyć z innym dzieckiem. Zrobiło się głośno, bo wszyscy się nawoływali i śmiali. Zaraz potem siedziałem obok taty, a pani z przedszkola wyjęła ludzika który się z nami przywitał, pokazał worek, który przyniósł za sobą i zapytał, czy chcemy zobaczyć, jakie kryje skarby. Pewnie, że chcieliśmy, i najpierw pojedynczo, a potem wszyscy razem zawołaliśmy: „Tak!”. Wtedy ludek zaczął zapraszać odważnych, żeby do niego podeszli, włożyli rękę do worka i coś stamtąd wyjęli. To wcale nie było proste. Trzeba było odejść od tatusia, podejść do obcej pani i jeszcze włożyć rękę w jakieś nieznanne miejsce. Odczekałem chwilę, bo nie wiedziałem, czy iść, czy nie. Bardzo chciałem znaleźć tę niespodziankę, ale trochę się bałem. W końcu zdecydowałem się podjąć to ryzykowne wyzwanie. Kiedy szedłem do ludzika oglądałem się na tatę, a on uśmiechał się i machał ręką, dodając mi otuchy. Ludzik zachęcał mnie do włożenia ręki do worka i wyjęcia tego, co chwycę. Zamknąłem oczy i zrobiłem to jak najszybciej. Kiedy je otworzyłem, okazało się, że trzymam pluszowe zwierzątko. Ludek zapytał, czy wiem, co to za zwierzę, i powiedział, żebym nacisnął na jego brzuszek. Udało się i wszyscy usłyszeli: muu, muu! To była krowa. Zadowolony pobiegłem do taty pokazać mu swoją zdobycz. W worku były różne zwierzęta, które wydawały dźwięki – konik, świnka, kaczka, piesek i kotek, kurka, kogut i krowa. Nie wszystkie dzieci odważyły się same podejść i wyciągnąć zabawkę. Niektórym pomagali rodzice, ale w końcu każdy trzymał coś w ręce. Na zakończenie zrobił się wielki harmider, bo wszyscy głośno naśladowaliśmy głosy zwierzątek. Smutno było się z nimi żegnać. My wychodziliśmy do domu, one wracały do worka. Fajnie jest z mamą czy tatą w przedszkolu. Mają cały czas tylko dla mnie i nie muszą robić nic innego poza zabawą ze mną. To mi się bardzo podoba.

Spotkanie trzecie

Rano zapytałem mamę, co będziemy dzisiaj robić. Odpowiedziała, że najpierw się ubiorę, umyję zęby i zjem śniadanie, a potem wybierzemy się do przedszkola. Znowu?! Właściwie jest tam fajnie, ale trochę za dużo trzeba robić i nie można się bawić tak, jak by się chciało, bo pani z przedszkola stale coś zmienia. I nie dotyka się wielu rzeczy, które są dla mnie ciekawe, bo nowe i nieznanne. Leżą na półkach, a brać ich nie można. Chyba że pani sama je poda. Bardzo trudno wytrzymać i bawić się tylko tym, co jest na podłodze. To mi się nie podoba.

Tym razem odważnie wbiegłem do sali i dołączyłem do dzieci, które już tam były. Potem było tak jak poprzednim razem. Ganiałem z innymi, porzucałem piłkę do kosza, pokonałem kilka przeszkód i za chwilę już siedziałem na podłodze, na kolanach mamy, tak jak wszyscy. Znowu się witaliśmy i jeżdżąc na kolanach mamy, podawałem rękę innym dzieciom i mamom albo tatusiom. Nie wszystkie dzieci chciały to robić. Potem pani śpiewała piosenkę o oku, nosie, włosach, a my pokazywaliśmy to, co ona nazywała. To było łatwe. Na końcu klaskałem i podskakiwałem razem z mamą. Dostaliśmy rysunki do kolorowania – chłopca i dziewczynkę. Każdy miał wybrać ten, który pasuje do niego. I kredki, którymi kolorowaliśmy ubranko na rysunku. Dorysowałem jedno oko, potem drugie, nos, buzię, bo ktoś o tym zapomniał. Jak skończyłem, mama powiesiła mój rysunek na lustrze. Był ładny. Wisiało tam wiele innych rysunków.

I wtedy pani z przedszkola zaprosiła same dzieci do zabawy w węża. To było fajne. Ona śpiewała piosenkę, a my mieliśmy pokazywać, jak chodzi chłopczyk, skacze konik i pełza wąż, który nie ma nóg. Maszerowałem, skakałem i czołgałem się na brzuchu, zupełnie jak maluch, który jeszcze nie potrafi chodzić, albo jak żółnierz. Potem przyszedł do nas wąż, nie był prawdziwy, tylko taki do zabawy. Złapałem go razem z innymi dziećmi i poszliśmy na spacer po sali. Każdy machał do swojej mamy... i nagle znalazłem się w zupełnie innym pokoju. Razem z innymi. Rozejrzałem się, stały tam stoliki, a na nich leżały jakieś rzeczy, trochę dalej było puste miejsce na dywanie i na półkach stały zabawki. Można było coś sobie wybrać i się pobawić. Pani powiedziała, że jeśli komuś chce się siusiu, to może iść do łazienki. Zajrzałem, były tam takie małe sedesy i miejsce do umycia rąk. Ale wtedy poczułem, że nie wiem, co się dzieje z moją mamą, bo jej nie widzę, i bardzo chciałem ją zobaczyć. Na szczęście drzwi były otwarte, więc wybiegłem, ona tam czekała. Przytuliła mnie i zaprowadziła do pokoju z zabawkami. Próbowałem różnych rzeczy. Lepiłem węża, łowiłem rybki, pooglądałem obrazki i jeździłem samochodem. Chciałem zbudować coś z takich dużych tekturowych klocek, ale inne dzieci też chciały i trudno się było pogodzić. Pomogła nam pani przedszkolanka i każdy dostał kilka klocków. A nawet ustawiła z nami taką długą drogę. Od czasu do czasu sprawdzałem, czy mama jeszcze jest i czy o mnie pamięta. Była i mogłem wrócić do zabawy. Inni też sprawdzali, a niektórzy tak bardzo płakali, że wcale nie przyszli się bawić. Potem pożegnałem się i wyszedłem razem z mamą.

I to był koniec zapisów do przedszkola

Pytania

Takie były moje pierwsze trzy dni w przedszkolu. Właściwie to były tylko trzy godziny. Ciągłe jeszcze nie wiem, czy chcę być przedszkolakiem. Chwilami było tam fajnie razem z mamą czy tatą, ale jak to będzie, kiedy zostanę zupełnie sam? I te wszystkie inne dzieci... i nie będzie nikogo, kto by się zajął tylko mną, wiedział, co mi jest potrzebne, i od razu pomógł we wszystkim. A co się stanie, jeśli rodzice o mnie zapomną, kiedy będę w tym obcym miejscu? I skąd będę wiedział, co mam robić i komu powiedzieć, gdy będzie mi smutno, albo nie będę chciał jeść marchewki, bo jej nie lubię. I kto mi pomoże, jak zechce mi się siusiu albo kupę, a mamy nie będzie? I skąd wezmę sobie picie? I czy będę musiał cały czas robić to, co mi powie pani przedszkolanka? Strasznie dużo tych pytań, a ja nie wiem, jak je zadać, żeby się tego wszystkiego dowiedzieć.

Rodzice

Powiedzieli mi, że idą do przedszkola porozmawiać i przekonać się, czy już mogę tam chodzić. Mama mówiła, że pójde do przedszkola tak, jak ona i tata chodzą do pracy. Ale ja chyba wolałbym zostać w domu i się bawić niż pracować w przedszkolu. Ale już przestaję o tym myśleć, bo na razie wszystko zostaje po staremu.